

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie, za wyjątkiem lat szkolnych.

Ordnung muss sein.

Języki obce, są nie lada wyzwaniem wśród naszej młodzieży, słówka, czasy, poprawne zdania, ciężko nie raz uskrobać coś sensownego, nie mówiąc już o tym, aby kogoś uczyć z tej dziedziny. Jednakże, są osoby, dla których "od języka obcego" się coś zaczęło i zaczęły z nim tworzyć swoją własną historię.

W naszym dzisiejszym wydaniu wywiadu z nauczycielem, "porwałam" na malutkie przesłuchanie, naszą drogą Panią profesor Renatę Hazę, która zgodziła się, uchylić rąbka tajemnicy i zdradzić nam kilka szczegółów, jak wygląda życie w szkole okiem nauczyciela języka niemieckiego i przewodniczącej szkolnego Zespołu Wychowawczego.

1. Skąd u Pani zainteresowanie językiem niemieckim skoro jest on mało popularny/źle się kojarzy w naszym kraju?

Szczerze mówiąc, nie wiem. Po skończeniu szkoły podstawowej, jak każdy młody człowiek stanęłam przed dylematem: „I co dalej?” Wiedziałam, że chcę iść do liceum (co w tamtych czasach wcale nie było tak oczywiste), wiedziałam, że chcę pracować w szkole i uczyć, ale czego...? Z przedmiotów ścisłych byłam kiepska (co do dzisiaj pokutuje przy zliczaniu punktów na sprawdzianach), czyli odpadały.

Pomyślałam, że musi to być coś nietuzinkowego.

Przyjrzałam się więc profilom w dwóch istniejących wtedy w N. Sączu liceach i natrafiłam: „Klasa z rozszerzonym językiem

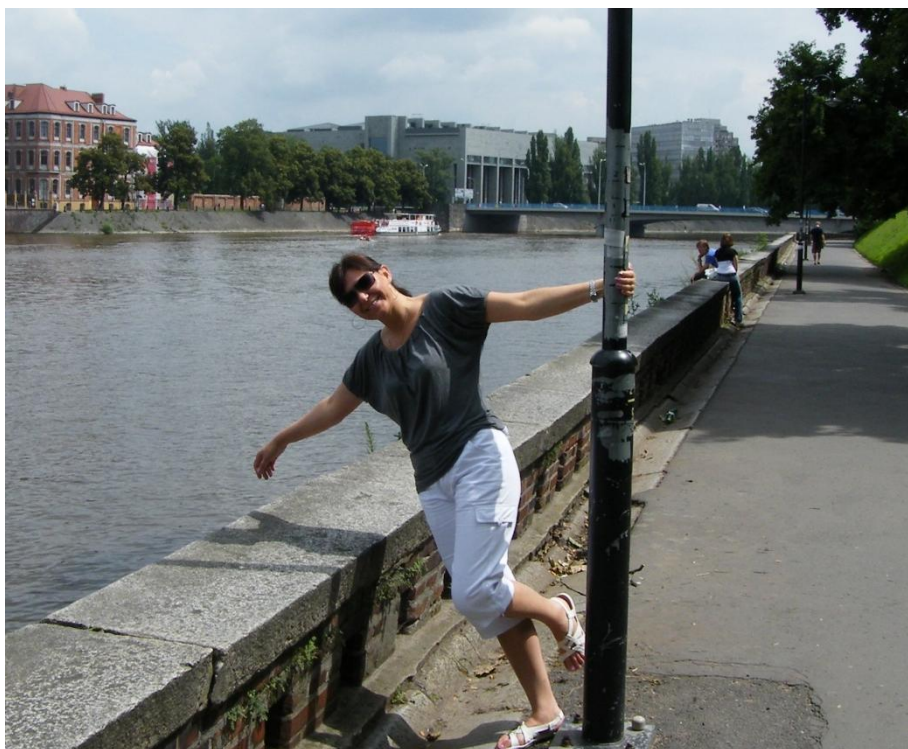
niemieckim” – siedem godzin niemieckiego w tygodniu. Złożyłam podanie, zdałam egzaminy wstępne, rozpoczęłam naukę, spodobało się mi i utknęłam na dobre!

2. Czy na lekcjach niemieckiego przekazuje Pani tylko język czy również niemiecki ordnung?

Cha, cha, cha, Chyba często jestem z tym „Ordnungiem” kojarzona nie tylko wśród uczniów! Ale dlaczego??

Spieszę jednak wyjaśnić, że o ile nauka języka jest priorytetem, to ważne są także inne treści. Uczymy się więc piosenek niemieckich, poznajemy kulturę niemiecką, zwyczaje – szczególnie świąteczne. A propos pora już na ...kalendarze adwentowe! Staram się także, aby uczniowie mogli wykorzystać poznawane

struktury językowe do przekazywania realnych i aktualnych wydarzeń z naszego życia. A wracając jeszcze do wspomnianego „Porządku” uważam, że nieważne co i gdzie robimy, ważne, aby zawsze „być człowiekiem”.



3. Co najbardziej Pani ceni w swojej pracy, a co w niej Panią boli?

Muszę chwilę pomyśleć, ponieważ jest wiele rzeczy i wiele aspektów, które cenię. Ale może

tak, w tym kierunku: możliwość kontaktu z Wami, młodymi ludźmi, z Waszymi – czasami szalonymi – pomysłami, możli-

wość poczucia się przez to młodszą i radośniejszą....? Poczucie, że przekazując wiedzę, wpajając Wam pewne ponadczasowe wartości robię coś ważnego. Poczucie spełnionego życia, gdy uda się mi komuś z Was w jakikolwiek sposób pomóc. Czy coś mnie boli? Pewnie tak, szczególnie gdy natrafię na kiepski dzień lub splot nieprzyjemnych sytuacji. Ale nie chcę o tym mówić. Staram się nie narzekać, tylko rozwiązywać problemy. Chcę postrzegać świat w ciepłych barwach i jak śpiewa Anita Lipnicka: „Jeszcze wierzę w drugiego człowieka”.

4. Jakie zmiany zauważa Pani w uczniach na przestrzeni lat u swoich wychowanków?

Moim skromnym zdaniem młodzież (bo takich mamy uczniów) zawsze była, jest i będzie taka sama. Radość, odwaga, beztroska, nieliczenie się z konsekwencjami w przyływie emocji, chęć pomocy drugiemu człowiekowi to tylko nieliczne naturalne cechy, które kojarzą się mi z tym okresem życia.

Chcę jednak zwrócić uwagę na dwa niepokojące mnie zjawiska, które w ostatnich latach zaczynają przybierać na sile. Jedno z nich to brak chęci do pokonywania trudności, do walki ze swoimi słabościami, łatwe poddawanie się. Często słyszę: „nie potrafię tego przeczytać, starannie napisać” itd. Owszem, potrafisz! Musisz tylko chcieć i próbować! Bo trudności szkolne są tylko wstępem do problemów życiowych, z którymi będziesz musiał się zmierzyć i nie wolno odpuszczać!

A druga rzecz to zbyt daleko idąca „otwartość” w stosunku do drugiego człowieka. To, że młody człowiek jest otwarty, nie boi się powiedzieć o tym, co myśli to bardzo cenne. Ale, gdy towarzyszą temu coraz częściej brak kultury, szacunku, empatii, ego-centryzm, i jeszcze – nie daj Boże – poniżanie drugiego np. na portalach społecznościowych, to już nie jest to cecha pozytywna a wręcz oznaka słabości.

4. Jacy uczniowie najbardziej satysfakcjonują Panią w trakcie lekcji? Spokojni i przykładni, czy rozzębieni ale żartobliwi?

A nie da się tego wszystkiego połączyć? Spokojni, przykładni a do tego rozzębieni i żartobliwi? Marzenie chyba każdego nauczyciela! Ja osobiście cenię i jednych i drugich. Cech charakteru się nie wybiera a każda z wymienionych jest jak najbardziej pozytywna. Ale ... rzeczywiście nie lubię nudy. Lekcje są dla mnie fajne, gdy są urozmaicone – także poprzez zachowanie uczniów. Nie należę to tzw. „smutasów”. Gdy któryś z uczniów powie coś śmiesznego, zażartuje to po prostu chce mi się żyć i pracować. Ale (i tu wychodzi ten mój niemiecki Ordnung, niemiecka kindersztuba): granice zabawy muszą być. Nie pozwalam sobie na żarty w klasach, które tych granic – nie umieją zachować. Uwielbiam więc pracować z młodzieżą, która jest „do tańca i do różańca.”

5. Jak Pani ocenia swoje predyspozycje do bycia wychowawcą? Czy uczniowie są na ogół zgodni z tą samooceną?

Trudne są te pytania!

Co gorsza moje predyspozycje chyba z roku na rok maleją. Odpowiem tak jak uczeń, który dostał ocenę niedostateczną: A tak się starałam i znów ... kolejna porażka wychowawcza.

Co natomiast myślą moi wychowankowie? Nie wiem. Boję się wiedzieć W tym miejscu wysyłam „oczko” do mojej kochanej 3.a.

6. Doszły nas słuchy że jest Pani przewodniczącą szkolnego komitetu dydaktycznego, na czym polega jego praca? Czy głównie zajmuje się ograniczaniem praw uczniów? Czy jest coś co chciała by Pani zmienić w kontekście bycia wychowawcą?

Komitetu dydaktycznego? Ograniczanie praw uczniów? Brrrr nie wiem czemu, ale czasy komunistyczne się mi tu kojarzą. Nie rób mi tego Wiktoria, proszę!

Chodzi Ci zapewne o tzw. Zespół Wychowawczy, którego rolą jest – wręcz przeciwnie – m.in. czuwanie nad przestrzeganiem tych praw, które podobnie jak i obowiązki ucznia, zostały spisane w Statucie szkoły. Oczywiście uczeń, który łamie obowiązujące zasady lub wyrządzi drugiemu krzywdę i zostanie ukarany będzie twierdził, że jego prawa zostały ograniczone. Ktoś, kto jest świadomy swojego zachowania nie zinterpretuje tego w ten sposób a już na pewno nie osoba poszkodowana, która będzie miała poczucie sprawiedliwości i bezpieczeństwa.

Ale nie ograniczajmy działalności Zespołu Wychowawczego do tego jednego aspektu. Jego rolą jest także planowanie wszelkich działań profilaktyczno-wychowawczych na dany rok szkolny czyli np. to, w jaki sposób zapobiegać sytuacjom niebezpiecznym, jakiego rodzaju imprezy, wyjścia, konkursy zorganizować, jakie prelekcje dla Was przygotować, w jaki sposób pomagać uczniom itd. itd. To także wspólne omawianie z wszystkimi wychowawcami pojawiających się problemów, niejasnych sytuacji czy też propozycji ich rozwiązań.

7. Co motywuje Panią do pracy z uczniami? Czy czuje się Pani nauczycielką z powołania?

Hm..., gdy uczniowie wiedzą, po co przyszli do szkoły i chcą pracować, oczywiście uzyskiwane efekty ale także zwyczajne ludzkie docenienie, którego każdy człowiek potrzebuje. Poza tym: szczerłość, życzliwość, brak wyrachowania ze strony uczniów. Uskrzydlają wręcz słowa typu: „lubię niemiecki”, słowa pamięci i sympatii, jakie otrzymują od wielu absolwentów, mile są zachowania uczniów, którzy poza szkołą nie wstydzą się do mnie przyznać i gdzieś tam usłyszę radosne: „Dzień dobry, pani profesor!”

Czy z kolei czuję w sobie powołanie? Tu z całą stanowczością powiem, że tak. Ale to jest tylko moja ocena. Natomiast, czy rzeczywiście jestem tzw. nauczycielem z powołaniem – o to znów należy zapytać moich uczniów.

8. Jak Pani metody nauki/wychowawcze wypadają na tle innych nauczycieli?

Hm... Dobre pytanie! Ale jak na nie odpowiedzieć?

W naszej szkole jest wielu wspaniałych pedagogów, z którymi trudno się porównywać i pozwól, że przez szacunek do nich nie podejmę się tego. Mam świadomość swoich braków i niedociągnięć i zdaję sobie sprawę z tego, że zawsze mogłoby być lepiej.

9. Jak Pani podsumowuje swoje lata pracy w naszej szkole?

Pracowałam w wielu różnych szkołach, ale swoje nauczycielskie korzenie zapuściłam właśnie w naszej szkole, z którą się utożsamiam i którą sobie bardzo cenię. Dlaczego? Myślę, że z tych moich wypowiedzi dość jasno wynika, co jest dla mnie najważniejsze: życzliwość i szacunek do drugiego człowieka – bez względu na to, kim jest. Gdy około 20 lat temu rozpoczęłam tu pracę, spotkałam się z niesamowitą atmosferą, której nie było w innych szkołach: sympatią, uśmiechem na twarzy, chęcią pomocy i tak jest do dzisiaj. Nieoceniona i szczerą pomoc ze strony dyrekcji, moich koleżanek i kolegów oraz pozostałych pracowników szkoły – nadają temu wszystkiemu sens. Nie bez znaczenia są także uczniowie, których bardzo mile wspominam i przy okazji serdecznie pozdrawiam.

Wiktoria Fyda 4i

Maseczki - nosić czy nie nosić?

Kiedy pierwszego września powróciliśmy do nauki stacjonarnej, wielu uczniów uznało to za całkowity powrót do normalności. Przez to niektórzy zapomnieli, że pandemia nadal trwa, a nauczyciele ciągle upominają tych, którzy nie mają maseczek na korytarzu. Dlaczego uczniowie nie stosują się do obostrzeń?

Odpowiedzi na to pytanie należy szukać wśród młodzieży. Jedni powiedzą, że w maseczce duszno, drudzy że przez nią nie słychać co kto mówi, a jeszcze inni po prostu stwierdzą,



że przeszkadza. Są też tacy, co uważają za absurd obowiązek noszenia maseczki na korytarzu, ale brak w salach lekcyjnych. Ostatni powód jest najczęstszym, jakim młodzież tłumaczy nie zasłanianie ust i nosa. Problem w tym, że takie zachowanie

wcale nie poprawia sytuacji, a wręcz ją pogarsza. Idealnym przykładem tego jest chociażby fakt, że w ostatnim czasie kilka klas poszło na kwarantannę. I niby nic szczególnego, bo to tylko kilka dni, jednak jeśli się nad tym dobrze zastanowić, sam fakt siedzenia w domu przez co najmniej tydzień, bez możliwości wyjścia gdziekolwiek, jest najgorszym co może spotkać młodego człowieka. A biorąc pod uwagę jak długo byliśmy na zdalnych w ubiegłym roku, nikt nie chciałby ponownie siedzieć przed ekranem komputera przez 7 godzin.

Trzeba również wspomnieć o odbytej kilka dni temu kontroli sanepidu. Być może niektórzy doświadczyli nagłego wejścia do klasy osoby, która sprawdzała czy na biurkach są płyny do dezynfekcji, czy uczniowie siedzą w odstępach i wielu innych. No i oczywiście, jeśli sanepid przyłapał kogoś na korytarzu bez maseczki, taka osoba mogła dostać karę w wysokości aż 500 zł! To nie są żarty, ponieważ w listopadzie zostały zastrzone przepisy w sprawie noszenia maseczek w przestrzeniach zamkniętych, przez co mandat można dostać nawet w trakcie jazdy autobusem. Dlatego warto mieć maseczkę przynajmniej w kieszeni kurtki, żeby na wszelki wypadek móc ją szybko założyć.

Oczywiście w tym wszystkim chodzi o bezpieczeństwo i chęć zapobiegnięcia powrotu do większych obostrzeń. No bo chyba nikt nie chce być zamknięty w domu, bez możliwości wyjścia gdziekolwiek, nawet do pobliskiego sklepu? Na chwilę obecną sytuacja pandemiczna w Polsce nie jest najlepsza, lecz jeśli nie chcemy aby było jeszcze gorzej, bądźmy odpowiedzialnymi obywatelami i nawet jeśli jesteśmy zaszczepieni, to chociaż nośmy maseczki, żeby lepiej chronić siebie, ale także innych, bardziej narażonych na ciężki przebieg koronawirusa.

Justyna Kielbasa kl.3Ap

Wakacyjny antykwariat.

Czerwiec 2021. Wpadam do szkoły jakby się paliło, bo wiadomo, że przed końcem roku uczniowie przykładają się do nauki. Biegnę na złamanie karku, bo przecież szansa na poprawę dopuszczają z biologii jest tylko jedna. Ścinam zakręty i... o mało nie tracę życia... Wszystko dlatego, że nie zauważyłam stojącego na samym rogu regału. Pierwsza myśl: „No kto stawia tak nagle, bez zapowiedzi, regał w miejscu, gdzie zazwyczaj uczniowie ścinają zakręty?!” Ale skoro już przeżyłam bliskie spotkanie z drewnianym regałem, to w podzięce za darowane życie, postanowiłam mu się przyjrzeć. Niby nic nadzwyczajnego: regał w stylu lat siedemdziesiątych XX wieku, a na nim książki jeszcze starsze niż sam mebel. Na samej górze wielki napis: „Zabierz książkę na wakacje”. Serio? Można zabrać sobie stare wydania książek do domu? Za darmo? Bez wpisywania się w bibliotecę? Zazwyczaj przed wakacjami biblioteka urządzała polowania na zapomnianych uczniów, którzy przez cały rok nie mieli czasu, żeby oddać pożyczoną książkę. A tu nagle coś zupełnie odwrotnego. Zaczęłam przepatrywać tytuły w nadziei, że znajdę coś dla siebie. „Nad Niemnem” – o w życiu! „Chłopi” – niedoczekanie! O! „Diuna”! – Biorę! Zwłaszcza, że w jesieni ma wejść do kin filmowa adaptacja pierwszej części. Przygotuję się zatem w wakacje do filmowej premiery.



I tak oto wyszłam cała i zdrowa ze zderzenia z regałem, a na dodatek z książką, która od dawna mnie interesowała. Takie „zbiegi okoliczności” to ja lubię. A swoją skromną osobą i opinią chcę wspomóc i pochwalić akcję „Zabierz książkę na wakacje”. Słyszałam nawet raz na przerwie Profesora Żebraka, który wielce zadowolony, znalazł również coś dla siebie na półkach szkolnego antykwariatu. Mogę się tylko domyślać, że wpadła mu w ręce książka starsza niż on sam i od razu poczuł się młodszy. Jak to mówią: „Ona (książka) antyk, a on wariat”. Taki niepozorny regał, a tyle szczęścia.

Marcheweczka

Móc błyszczeć tak jak diament!

Padło hasło: „Opera!” Lecę przez korytarz wołam: „Krysia, Krysia! Jest wyjazd do opery! Jedziemy!” To już nie było nawet pytanie. To był plan. Ostatni wyjazd, który nie doszedł do skutku, zabrała nam pandemia. Teraz cicho proszę w myślach: "Proszę, niech ten się uda."



Im bliżej daty wyjazdu, tym bardziej się bałam, że obostrzenia mogą nam zabrać coś, na co szykowaliśmy się z całą resztą załogi. Jest niedziela, wstaję z samego rana, patrzę w wiadomości, czy aby na pewno nie ma żadnej informacji, która jednak odwoła ten piękny plan. Jest jedna: że widzimy się dziś o 12:00 na zbiórce. Jestem w siódmym niebie. Przerzucam całą szafę, wirują sukienki, spódnice, szale, szpilki. Wszystko co mogło by się nadawać do tak wystawnego wyjścia, „bo chcę błyszczeć”.

W autobusie pełnym wysokiej elegancji ludzi okazało się, że jeden uczeń zapomniał sobie, że jest wyjazd do opery. Pomyślałam jedynie: „Jak można zapomnieć o czymś tak widowiskowym, niecodziennym?” Niech żałuje, bo ominęło go prawdziwe widowisko.

Droga trochę zajęła nam czasu, ale było warto: integracja, śmiechy, profesorowie jacyś bardziej ludzcy. Powitał nas Bytom i budynek Opery Śląskiej prosto pod naszym nosem. Niesamowity gmach, z klasą i tak zwaną „duszą”. Zza szklanych drzwi dziewczęta dopatrywały pięknie ubranych we fraki mężczyzn, którzy jak przystało na takie miejsce, kulturalnie i z taktem witali przybyłych gości.

Małą tradycją w całym tym wyjeździe oprócz amerykańskiej "restaurant corporation" zwanej McDonald'em (w której to zawsze robimy furorę i wywołujemy szok swoim ubiorem), jest

grupowe selfie przy pomniku Chopina, na tle pięknej Opery Śląskiej. Tak więc wszyscy „odstrzeleni”, niczym stróż w Boże Ciało, spędziliśmy czas wolny przed spektaklem na wspólnym uchwyceniu chwili, w której czuliśmy się jak na czerwonym dywanie w Hollywood, młodzi i piękni niczym w ponadczasowej „Modzie na sukces”. To było coś! Na kilka minut przed rozpoczęciem koncertu, wkroczyliśmy dumnie w progę Opery Śląskiej

w Bytomiu.

Czar, który

„bije” od takich

właśnie miejsc,

jest wprost

nie do opisanego.

Nie da się ująć w

słowa, jak się

człowiek czuje,

gdy ma okazję

wskoczyć w długą

suknię wieczorową,

podczas gdy na co

dzień nosi zwykle

rzeczy typu

dżinsy, i poczuć

się jak w prawdzi-

wym filmie! Światła, zdobienia, elegancja i klasa. Wydaje mi się, że nawet u osób, które nie lubią się w muzyce klasycznej, czy chociażby w założeniu garnituru lub długiej eleganckiej sukni, na pewno coś by „tknęło”, „ruszyło”. Bo w takich miejscach, po prostu warto choć raz w życiu być, aby móc przeżyć na własnej skórze, jak to jest „błyszczeć”.

Co do samego koncertu, powiem tak: ci, którzy mieli możliwość wyjazdu, ci którzy słyszeli, że taki wyjazd jest organizowany, a nie z tym fantem nie zrobili, niech po prostu żałują! Ja, jak i większości wiernych osób Piątkowego Towarzystwa Operowego, mówimy jednym głosem, że koncert operowy „Carmen” George’a Bizeta, był jednym z najpiękniejszych występów na jakich dotychczas byliśmy. I można tutaj pisać i wychwalać jak cudowny był śpiew, światła, muzyka na żywo i przede wszystkim jacy byli przystojni panowie na scenie (bo tak właśnie było), ale trzeba być tam osobiście, przeżyć to ciałem i przede wszystkim duszą, aby móc docenić piękno jakim obdarza nas właśnie to miejsce, ten rodzaj sztuki muzycznej.

Wiktoria Fyda 4i

Co myślą pierwszoklasiści.

Wraz z początkiem września do szkoły powrócili uczniowie, wśród nich również pojawiły się nowe twarze. Chodzi oczywiście o pierwszaków, którzy właśnie rozpoczynają swoją przygodę w murach naszej szkoły. Bardzo łatwo ich rozpoznać, chociażby po tym, że (jeszcze!) stosują się do zasad panujących w szkole (np. noszenie identyfikatorów czy też zmienianie obuwia). W związku z pojawieniem się nowych uczniów, postanowiliśmy zapytać ich o opinię na temat nowego miejsca nauki.

Długo zastanawialiśmy się, o co mogłybyśmy zapytać pierwszaków. Obawialiśmy się, że po tak długim czasie nauczania zdalnego, nie będą chętni do rozmowy. Jednakże, ku naszemu zdziwieniu były to tylko pozory, okazali się bowiem być bardzo rozmowni i otwarci. Wielu licealistów jako główną przyczynę wybrania naszej szkoły wskazało brak większych planów i ambicji. Jednak znaleźli się też tacy, których zachęcił dany profil. Część z nich przyszła po prostu za przyjaciółmi z podstawówki. Jedna osoba nawet przyznała, że szkołę poleciła jej mama. Kiedy zapytałyśmy pierwszaków, jakie mają odczucia po dwóch miesiącach nauki, otrzymałyśmy różnorodne, czasem nawet i zaskakujące odpowiedzi. Cytując jedną koleżankę: "Zgrana klasa, tylko trzeba ją rozruszać". Z tego wynika, że jeszcze nie zdążyli się dobrze zapoznać. Inni uczniowie (co nas zresztą wcale nie dziwi) zwrócili także uwagę na bufet, który co roku jest najlepiej oceniany wśród nowych uczniów. Co ciekawe, niektórzy uczniowie całkiem dobrze oceniają nauczycieli ich uczących, chociaż przyznają, że są wymagający. W naszej rozmowie z pierwszakami padło wiele nazwisk, które najlepiej będzie, jeśli pozostawimy domysłem. Warto też wspomnieć o tym, że ktoś porównał naszą szkołę do „Elektryka”. Czy to dobrze, czy to źle, pozostawmy może ten temat na inną dyskusję. Tak jak wspominaliśmy, opinie były różnorodne, więc teraz skupmy się na tych mniej przyjemnych. Najczęściej spotykaną odpowiedzią był fakt, iż uczniom nie podobają się kolejki w toaletach, szczególnie damska część jest niezadowolona. Kolejnym minusem okazał się ścisk na korytarzach, który z dnia na dzień (mamy wrażenie) jest coraz to większy. Kiedy zapytałyśmy również co sądzą o powrocie na naukę zdalną, zdania okazały się być podzielone. Jedni nie chcą powrotu, gdyż uważają, że to nie wpłynie dobrze na ich relacje i samopoczucie. Drudzy natomiast z niecierpliwością oczekują na wiadomości dotyczące powrotu nauki zdalnej...

Reasumując, rozmowy z pierwszakami okazały się być całkiem przyjemne. Mogłyśmy na nowo poczuć ten stan który towarzyszył nam dwa lata temu, kiedy to my byłyśmy uczennicami pierwszej klasy. Życzymy nowemu narybkowi, aby lata spędzone w murach „Piątki” były czasem ich rozwoju i najlepszych wspomnień :)

Justyna Kielbasa 3Ap, Julia Surma 3Ap, Karolina Zielińska 3Ap

Rajd Beskidników

28 września 2021 nasza szkoła prawie opustoszała. Wiatr hulał po pustych salach w poszukiwaniu uczniów. Bezskutecznie. Wszystko przez tradycyjny Rajd Beskidników, w tym roku na Przehybę. Rajd był obowiązkowy dla pierwszych i drugich klas. Pierwszy taki rajd odbył się w 1975 roku, więc ma za sobą solidną historię. Dowiedziałyśmy się z poufnych źródeł, że Przehyba została celem piątkowego Rajdu Beskidników stosunkowo nie-

dawno. Ale naszym zdaniem – zupełnie zasłużenie: położona jest w zachodniej części pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim. Ma ona wysokość 1173 m n.p.m, a rozpościera się z niej (oczywiście przy słonecznej pogodzie) przepiękny widok na nasz piękny Beskid Sądecki (Kotlina Sądecka), Pieniny i przede wszystkim Tatry. Można po drodze natknąć się na różne zabytki, takie jak Krzesło Św. Kingi. W Beskidzie Sądeckim jest także dużo dzikich zwierząt, lecz żadnego z nich nie udało nam się spotkać. A szkoda. A może jednak szczęście.



Każda klasa miała wybór trasy, którą będzie pokonywać. Wszystkich możliwości było dziewięć, a każda o innym stopniu trudności i innej liczbie punktów do zdobycia. Mimo tego wszystkie prowadziły na malowniczą Przehybę. Najłatwiejsza trasa miała swój początek w Skrudzinie. Od samego dołu droga asfaltowa, czyli tradycyjna trasa dla tych, którzy nie lubią dużego wysiłku fizycznego i ogólnie gór. Najtrudniejsza i najdłuższa trasa, to ta z Koszarzysk, przez Obidzę, Wielki Rogacz, Radziejową i finalnie na Przehybę. Prawdziwe wyzwanie dla wytrawnych piechurów. Nasza klasa wybrała trasę numer 4: szlakiem niebieskim zaczynającym się w Szczawnicy. Podczas podróży wydawało nam się, że wystąpiły wszystkie możliwe warunki pogodowe. No prawie wszystkie, brakowało tylko śniegu. Jak to w górach: raz świeciło słońce, a raz było zimno i padał deszcz. I tak w kółko. Trasa, mimo tego, że nie była najcięższa, dawała nieźle w kość. Szczególnie odcinek, którym szło się cały czas pod górę i po kamieniach. Gdy w końcu udało się dojść do docelowego miejsca, czekało tam mnóstwo atrakcji. Jednak moim zdaniem takie atrakcje, po takiej podróży, nie były odpowiednie i nie do końca można było je nazwać atrakcjami. Jednak każda klasa brała udział w przeróżnych konkursach sportowych, w sprawdzianie wiedzy o Beskidzie Sądeckim, a także w zasadach pierwszej pomocy. W tym roku zwyciężyła klasa 2D, drugie miejsce zajęła klasa 1I, a trzecie klasa 3Gp. Wszystkim serdecznie gratulujemy!

Na szczycie czekała na nas także ciepła herbata i bigos, który według mnie był mocno przeciętny, ale po takiej podróży każdy był bardzo głodny i być może dlatego wszystkim smakował. Kolejnym z zadań do wykonania przez klasy było zaśpiewanie wybranej piosenki reprezentującej klasę. Najpopularniejszą w tym roku była zdecydowanie piosenka „Hej sokoły”. Każda klasa miała także zrobić transparent, który ich reprezentował, i zdać meldunek przed samą panią dyrektorką. I wszystko byłoby fajnie, gdyby nie kompletny brak widoków, spowodowany mgłą, oraz przejmujące na szczycie zimno, wręcz zimowe, lodowate powietrze.

Gdy już nadszedł czas na powrót nikomu raczej smutno nie było, ponieważ każdy czekał na moment przyjscia do domu i odpoczynku po tak wyczerpującym dniu. Jednak na następny dzień każdy musiał się jeszcze przygotować, bo nie było wolnego i każdy musiał iść do szkoły. Było to ogromny minusem. Z racji tego, że niektórzy musieli iść na rajd obowiązkowo, powinno być wolne. Droga powrotna była bardzo męcząca, gdyż już każdy był potwornie zmęczony i każdego bolały nogi. Jednak mimo ogromnego zmęczenia, rajd był bardzo udany i przydatny naszemu zdrowiu po takim długim czasie w zamknięciu. Mogliśmy



spędzić razem czas, porozmawiać i pośmiać się. I to bez telefonów, ponieważ jak wiadomo zasięg nie był za dobry. Ale mimo wszystko, to było na plus, gdyż oderwało niektórych od telefonów i ułatwiło integrowanie się pierwszych klas. Według mnie ten rajd był bardzo dobrym pomysłem. Jest tylko jedna mała rzecz, którą bym zmieniła. A mianowicie, dałabym wszystkim dzień wolny po rajdzie, gdyż nauka, gdy jest się zmęczonym, nie jest efektywna. Bardzo dziękujemy za przeczytanie tego artykułu. Dziękujemy też Karolowi Gołdynowi z klasy 2I za zdjęcia. Miłego dnia i sukcesów w nauce! I do zobaczenia za rok na Przehybie!

Natalia Grabek 1E, Nikola Kmieciak 1E

Pierwszaki oficjalnie uczniami „Gastronoma”!

14 października od lat jest wyjątkowy, nie tylko dla nauczycieli z naszej szkoły, ale również dla pierwszaków, którzy tego dnia oficjalnie zostają uczniami Zespołu Szkół Nr 1 im. KEN w Nowym Sączu. Ślubowanie klas pierwszych, które co roku odbywa się w Święto Komisji Edukacji Narodowej, miało miejsce o godzinie 11:00 w sali gimnastycznej. Wcześniej uczniowie, nauczyciele i dyrekcja uczestniczyli we Mszy Świętej w kaplicy na Starym Cmentarzu, która odbyła się o 10:00.

Po zajęciu miejsc został odśpiewany hymn szkoły i hymn państwowi. Później, po przemowie pani dyrektor, przedstawiciele klas pierwszych podeszli do sztandaru i wskazując na niego, razem ze swoimi kolegami i koleżankami, wypowiedzieli słowa przysięgi, powtarzając za jedną z uczennic. W ten sposób stali się pełnoprawnymi uczniami naszej szkoły.

Następnie zgromadzeni obejrzeni akademię przygotowaną przez panią Annę Saratę. Występującym towarzyszył szkolny zespół muzyczny prowadzony przez panią Annę Tobiasz. Wykonali oni piosenki zespołu Męskie Granie. Obydwie grupy spisały się bardzo dobrze, mimo że ich występ był w rzeczywistości skrócony, żeby zbytnio nie przedłużać. Nie prze-

szkodziło to jednak muzykom zaśpiewać na koniec dwóch piosenek z dedykacją dla pani dyrektor: „Kocham cię życie” oraz „Kasztany”. Dzięki temu uroczystość zakończyła się w iście cudownie przyjemnej atmosferze.

Justyna Kielbasa 3Ap

Akademia 14 października, czyli walka z wiatrakami.”

Jak zapewne wiecie, szkoła co roku organizuje akademię z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Wydarzenie to najczęściej odbywa się w okolicach 14 października, nie inaczej było w tym roku.

W programie zawarto dwie części – muzyczną i spektakl. Przy przygotowaniach oprawy muzycznej początkowo nie szło zgodnie z planem, wystarczy tylko pomyśleć że szkoła nie była w stanie przydzielić zespołowi ani jednej sali! Problem objawiał się również w kwestii sprzętu. Nie dość że uczniowie przynoszą na spotkania własny, prywatny i niekiedy bardzo drogi sprzęt, to niemożliwością było znalezienie nawet jednego, bezpiecznego miejsca na przechowywanie instrumentów między próbami. I tak by pozostało, gdyby nie uprzejmość pewnych pań które użyczyły część swojej niewielkiej sali. Mimo pokonania pierwszej przeszkody nie wyglądało to dobrze, muzycy mieli niecałe 3 tygodnie na opracowanie utworów które przecież miały trafić też do pierwszoklasistów jak i do nauczycieli! W trakcie żmudnej pracy jaką jest aranż piosenek problemem było wyznaczenie godzin prób w taki sposób, aby każdy odgrywający kluczową rolę mógł się pojawić. Wiązało się to niekiedy z usprawiedliwioną nieobecnością na zajęciach, co poskutkowało początkowo mieszanymi uczuciami wśród grona nauczycieli. Trudnością okazało się również zgranie czasu przeznaczanego na próbę ze znalezieniem wolnej sali! Wiadomość jaką otrzymano po uprzejmej prośbie o zagospodarowaniu sali brzmiała: „Proszę rozłożyć sprzęt na korytarzu i zacząć próbę! Miejsca na nim nie brakuje!”. Jak wiadomo nie była to dobra opcja, zwłaszcza na hałas który dosłownie uniemożliwiłby prowadzenie lekcji, choć z pewnością niektórym uczniom spodobałaby się taka możliwość. W temacie przygotowań nie można pominąć wkładu i pracy członków zespołu muzycznego, a szczególnie przewodniczącej która stoczyła konkretne batalie próbując zorganizować dla nas czas i miejsce na ćwiczenie. Ostatecznie nieobecności na j. niemieckim czy też religii, problemy i perypetie nie miały wpływu na naukę muzyków i śpiewaków, a także na przebieg przedstawienia zostawiając ich w większości bez dodatkowych zmartwień. Akademia odbyła się w planowanym dniu, a wszystko poszło zgodnie z planem. Prawie. W trakcie prób generalnych perkusieście złamały się pałeczki, co skończyło się biegiem maratońskim do sklepu muzycznego w celu kupienia nowej pary przed rozpoczęciem show. Także grupa wokalistów nie miała łatwo, mikrofon spadł na głowę jednej z solistek w trakcie piosenki, co zaowocowało zranionym ego (jak i małą przerwą na dojscie do siebie). Performance zakończył się sukcesem i to najważniejsze! Publika zachwycona występem z pewnością zauważyła, że dobry zespół, grający na dobrym sprzęcie, składający się z samych talentów naszej szkoły, jak i wokaliści którzy śpiewem łapią za serca, to podstawa sukcesu i dobrej opinii na temat naszej instytucji. Niech samorząd w końcu zauważy naszą rolę, i pomoże nam się rozwijać, przy okazji działając na korzyść szkoły! I z tą myślą cię zostawiam drogi czytelniku. Pamiętaj, że za każdym występem, konkursem, apelem, stoi ciężka praca, stres i poświęcenia.

Kamil Peciak 3a

Mocium panie, me wezwanie, mocium panie...”

Proszę Państwa, po prawie półtorarocznej przerwie (tak jest, dobrze Państwo widzą, półtora roku!) 15 listopada 2021 roku nareszcie doczekaliśmy się nowego występu naszego Teatru „Na Schodkach”. Tym razem mieliśmy przyjemność oglądać fragment „Zemsty” Aleksandra Fredry, a tak całkiem uścisłając była to scena pisania listu przez Cześnika, rzekomo od Klary do Wacława.

Osobiście, gdy tylko usłyszałam od przyjaciela o nadchodzącym spektaklu od razu zarezerwowałam sobie czas na długiej przerwie, by móc oglądać go w roli Cześnika (ma się te kontakty ze sławami Gastronoma). Moje plany zostały lekko zmienione przez Panią Profesor Tobiasz, która „zaprzęgła” mnie do roli fotografa, a jak wiadomo Profesorce się nie odmawia (nie wspominając, że wizja przebywania gdziekolwiek indziej niż na lekcji również była kusząca). Tak więc miałam przyjemność przyjrzeć się całemu wydarzeniu nie tylko od strony widza, ale też od strony technicznej.

Niestety ponad roczna przerwa w działalności stacjonarnej naszego Teatru lekko dała się we znaki: mikrofony tak długo nieużywane stwierdziły, że pokażą co to jest „złośliwość rzeczy martwych” i nie chciały współpracować; scena tradycyjnie zrobiona z ławek „pożyczonych” z korytarza była bardziej niestabilna niż zwykle i parę razy rozstała się pod stopami aktorów niczym Morze Czerwone przed Mojżeszem (spokojnie, żaden aktor trwale nie ucierpiał). Chciałoby się rzec: „A upadek jego był wielki” ;) Również pamięć naszych aktorów lekko zawodziła, co zauważyła jedynie Profesorka, która miała przed sobą scenariusz. Ale za to ich stroje... Ach! Proszę Państwa! Kto widział - ten wie, kto nie - to niech żałuje. Nie mam pojęcia, z której dziury w kieszeni Profesor Żebrak wyciągnął fundusze na kostiumy, ale aktorzy wyglądali jakby żywcem wyciągnięci byli z przełomu XVIII i XIX wieku.



Mimo tak drastycznie długiej przerwy w dostawach sztuki korytarzowej i lekkich przeciwnościach losu, wszyscy stanęli na wysokości zadania, zarówno aktorzy, techniczni, jak i widzowie. Zaulek teatralny pękał w szwach i to do tego stopnia, że słyszałam później opinie mówiące, że w ogóle nie

dało się dostać, żeby chociaż ułamek sceny zobaczyć (nie żebym ja jej co chwilę nie zasłaniała w imię dobrego ujęcia).

Oczywiście wszyscy żywią nadzieję, że zobaczymy w tym roku szkolnym jeszcze jakiś występ w wykonaniu Teatru „Na Schodkach”, a w imieniu klas maturalnych pragnę dodać, że miło by było, gdyby nastąpiło to jeszcze za naszej kadencji.

Marcheweczka

200 kilogramów Miłości

Zacząło się tak skromnie, że bałam się, iż nic z tego nie wyniknie. Jednak po paru dniach, do dwóch paczek psiej i kocięj karmy, dołączyły następne. Zastanowiło mnie, co to za akcja, że niewiele o niej słyhać. Okazało się, że jest to zbiórka jedzenia i (chyba też?) koców dla naszych czworonożnych przyjaciół. Akcja godna pochwały przy zbliżającej się zimie, z zagładającym powoli mrozem i śniegiem. Jak już ruszyły ogłoszenia przez radiowęzeł o tej szlachetnej akcji, ruszyły się i nasze serca. Codziennie jedzenia przybywało, że nawet początkowo przeznaczony na to karton nie potrafił pomieścić w sobie naszej uczniowskiej miłości do psów i kotów. Ale największym zaskoczeniem był efekt końcowy: w naszej szkole uzbierano ponad 200 kilogramów żarełka dla Filemonów i Reksiów. Ponad 200 kilogramów!!! To absolutnie fantastyczny wynik! I aż mi się pyziorak sam cieszy i rośnie mi serce, że uczniowie naszej szkoły są tak hojni w pomaganiu tym najmniejszym. Jedno jest pewne: zima w znieczulica nie ma wstępu do nas do szkoły, a Miłość rozdajemy na kilogramy!



Marcheweczka

Pieniny z PTTK

Jak ja uwielbiam wycieczki! Oczywiście i tym razem nie mogło mnie na niej zabraknąć... Wybraliśmy się na Trzy Korony, współczuję tym, którzy nie mogli lub nie chcieli w niej uczestniczyć.

Zbiórka miała miejsce tam gdzie zawsze czyli na ul. Morawskiego. O ósmej rano wszyscy czekali na autokar i rzecz jasna na naszych spóźnialskich profesorów. Droga autokarem odbyła się bezproblemowo i poza tym, że zatrzymywaliśmy się by zgnać kilku uczestników wycieczki miała miejsce sytuacja, w której jeden chłopak potrzebował skorzystać z toalety zatem poprosił on kierowcę o zatrzymanie się na stacji. Jakimś cudem z postojem, który miał być "szybki" zrobiło się paręnaście długich minut bo nagle wszyscy musieli wysiąść do toalety.. Może to

jakaś presja tłumu?

Wreszcie gdy dotarliśmy na miejsce rozpoczęcia wędrówki, po krótkim wprowadzeniu o tym gdzie się znajdujemy, którą będziemy iść oraz przypomnieniu zasad zachowywania się w parku narodowym przez pana prof. Żebraka wyruszyliśmy. Już sam początek dał nam w kość, ponieważ jedna z zawodniczek odpadła, niestety poczuła się słabo przez co musiała wrócić do domu. Moim i kilku uczestników z którymi o tym rozmawiałam zdaniem początek był praktycznie najcięższy. Być może to była kwestia rozruszania się ale daliśmy radę. Cała reszta drogi nie była bardzo wymagająca, do czasu... Gdy dotarliśmy na miejsce docelowe (punkt widokowy na Trzech Koronach) widok zapierał dech w piersiach. Pomijając fakt tego, że pogoda była idealna jak na listopad, ciepły wiatr, świecące słońca to widok dosłownie zwał z nóg, żadne zdjęcia niestety nie oddadzą tego jak ślicznie tam było. Puszysta mgła wyglądająca jak śnieżno biały ocean rozprzestrzeniła się po dolinach pod górami. Osobiście uważam, że lepiej trafić nie mogliśmy. Nacieszeni widokiem zatrzymaliśmy się by coś zjeść oraz odpocząć. Postój trwał wy-



starzejaco długo, by każdy mógł odetchnąć, więc kiedy ruszyliśmy każdy posiadał jeszcze energie, ale nie na tyle by iść jeszcze na Sokolice. Nie przypominam sobie by ktoś mówił o tym, że tam również idziemy. Nie tylko ja więc zareagowałam na to nieco sceptycznie. Na szczęście nasi kochani opiekunowie znaleźli na to rozwiązanie. Osoby nie czujące się na siłach mogły pozostać wraz z jednym z profesorów i poczekać około godzinę na wariatów, którzy ochoczo poszli na kolejny szczyt. Oczywiście zanim to nastąpiło musieliśmy przejść całkiem hardkorowy kawałek po skałach i korzeniach, w górę, by zejść w dół i tak kilka razy. Podejrzewam że osoby które zdecydowały się pójść, przez zmęczenie nie myślały logicznie. Ja rzecz jasna zachowałam trzeźwość umysłu i zostałam. Faktycznie, trochę żałuje bo gdy zobaczyłam zdjęcia kolegów, którzy jednak zaryzykowali było warto, ale moje nogi by tego nie wytrzymały. Jeden z uczestników, który również został wziął ze sobą karimatę, więc mieliśmy idealne warunki na odpoczynek na świeżym powietrzu w pozycji leżącej. Droga z powrotem tym razem już bezpośrednio do autokaru minęła szybko. Na zewnątrz było już coraz chłodniej więc każdemu było śpieszno do ogrzewanego pojazdu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, chwile później dołączyli do nas pozostali członkowie wycieczki. W drodze powrotnej w autokarze panowała grobowa cisza, wszyscy praktycznie spali, nie ma się co dziwić w końcu byliśmy zmęczeni. Tak oto bezpiecznie dotarliśmy do Sącza, gdzie każdy wrócił do domu.

Karolina Chmielowska 2E

„Impresja nocy greckiej”

na wybrzeżu gdzieś na świecie
blask ogniska już dogasa
mgnieniem oka głowę zwiesza
słońce wtem za morzem ginie
nowy wątek ma życzenie
lśniący wid na nocnym niebie
na tym planie jak plejady
tańczysz walca z gracją damy
zstąp tu do mnie jak marzenie
śmierci beznadziejnie technicznie
rzuć mnie w morze jak Odysa
niby pusta
nikła rysa

Kamil Peciak

Czekoladowe jeże

Coraz bardziej czuć chłód, który ciągnie po kostkach. Mimo, iż jak na naszą jesień, pogoda trafia się nam naprawdę piękna, to nie raz potrafi ona nieco wywrócić nie jedną fryzurę. Czas jesienny, mimo swojego uroku, jest czasem większej zadumy i rozmyślań, a na taki właśnie czas najlepsze są tylko trzy rzeczy: ciepły koc, gorąca herbata z miodem oraz coś słodkiego, tak więc dziś serwujemy w naszym menu: czekoladowe jeże, których wykonanie, jest naprawdę proste, a które nacieszą oko niejednego smakosza.

Składniki:

mąka 2,5 szklanki
2 jajka
1 łyżka proszku do pieczenia
100g masła
3 łyżki kefiru
0,5 szkl cukru

Czekolada gorzka i mleczna

Do ozdobienia: np. słonecznik łuskany

Wykonanie:

Ciasto jest bardzo proste do przygotowania. Mąkę, proszek, masło, jajka, kefir i cukier wsypujemy do miski i wyrabiamy ręcznie ciasto. Z ciasta robimy kulki, rozgniatamy i formujemy leżkę. Ciastka wkładamy do piekarnika rozgrzanego do 180°C i pieczemy około 30 minut. Po upieczeniu i wystygnięciu, dekorujemy ciastka rozpuszczoną w kąpeli wodnej czekoladą. Następnie ozdabiamy je np. słonecznikiem. I gotowe!

Smacznego :)



Wiktoria Fyda 4i

Gazetkę redaguje i wydaje:

Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty
z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością
w składzie:

Redaktor Naczelny: Wiktoria Fyda
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak
Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:

Karolina Zielińska, Justyna Kielbasa, Natalia Grabek, Nikola Grabek, Karolina Chmielowska, Dorota Wolak, Maria Zięba, Julia Surma, Kamil Peciak i inni.